

Maski opadły



Jeśli wierzycie w napis na czapkach noszonych w izraelskim Knesecie – „Trump prezydentem pokoju” – to jesteście w błędzie. Halloween może się zbliżać, ale nie potrzebujecie przerażających masek, aby zdać sobie sprawę z horroru, z którym mamy do czynienia. Trump jest kulminacją długiej historii horroru.

W przeciwieństwie do swoich poprzedników, którzy przygotowali mu drogę i zazwyczaj nosili tradycyjne maski, aby ukryć swoje złe uczynki, jest on największym oszustem, jaki kiedykolwiek zasiadł w Białym Domu. Jest podżegaczem wojennym, ludobójczym mordercą i wrogiem ludzi w kraju i za granicą, tak oczywistym, tak kapryśnym, tak nieobliczalnym – człowiekiem niekończących się gróźb – że nikt nie powinien być zaskoczony, budząc się pewnego ranka z wiadomością, która może wydawać się „szokująca”. Każdy powinien spodziewać się niespodzianek, ale nie słodczy, tylko psikusów.

Trump jest jak reklama, która mówi ci, że jej bohaterowie nie są zwykłymi ludźmi, ale aktorami, a ich gadka nie jest prawdziwa – tylko po to, żebyś kupił produkt, który reklamują. Każda zagrywka Trumpa jest podkreślona.

Jedynym sposobem, w jaki można wyjaśnić jego zachowanie, jest to, że jest on zwieńczeniem trwającego od dziesięcioleci rozwoju kultury amerykańskiej, w której aktorstwo jest przedstawiane jako tak fałszywe, że publiczność uważa je za prawdziwe właśnie ze względu na jego fałszywość. Jest niebezpiecznym żartem, tym bardziej niebezpiecznym, że tak

dobrze wpisuje się w szerszy kontekst rozwoju kultury, który Neil Postman w 1985 roku trafnie nazwał *Amusing Ourselves to Death: Public Discourse in the Age of Show Business* (Bawimy się na śmierć: dyskurs publiczny w erze show-biznesu), a Neal Gabler nazwał później *Life:The Movie: How Entertainment Conquered Reality* (Życie: film: jak rozrywka podbiła rzeczywistość).

Jest on kulminacją utajonego nurtu despotyzmu, który przepływał przez historię Ameryki, zwłaszcza w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat, ale który wielu postrzega jedynie jako walkę między partiami politycznymi, tak zwanymi dobrymi i złymi. Nie dostrzegają oni, że faszyzm jest jak zamek, którego budowa od fundamentów zajmuje lata i wymaga powolnej akceptacji przez wszystkie odcienie opinii politycznej stopniowej utraty podstawowych wolności, akceptację korporacyjnego państwa wojennego oraz tajnego rządu działającego w ramach agencji wywiadowczych, takich jak CIA, NSA i DIA (Defense Intelligence Agency), współpracujących ściśle z głównymi mediami i korporacjami z Doliny Krzemowej w ramach partnerstw mających na celu propagandę i szpiegowanie społeczeństwa.

Ktoś taki jak Trump nie rodzi się z dnia na dzień. Jego poprzednikami są wszyscy ci dwupartyjni pochlebcy, którzy zaakceptowali oficjalne wyjaśnienie wydarzeń z 11 września i natychmiastowe wprowadzenie ustawy Patriot Act (przygotowanej za rządów Clintona), stan wyjątkowy ogłoszony przez George'a W. Busha 14 września 2001 r. i od tego czasu corocznie przedłużany, wojny przeciwko Jugosławii, Afganistanowi, Irakowi, Syrii, Libii, Rosji, Iranowi, Palestyńczykom itp. (wojny rozpoczęte i wspierane przez republikanów i demokratów), ratowanie wielkich banków i instytucji finansowych w 2009 r., zamach stanu w Ukrainie w 2014 r., tzw. wojna z terroryzmem, afera Russiagate, pozasądowe zabójstwa dokonywane przez prezydentów USA, niekończąca się propaganda, rozwój „partnerstw” publiczno-prywatnych, które doprowadziły

do prywatyzacji usług rządowych, kłamstwa związane z COVID, nowa zimna wojna i ogromny wpływ Izraela na rząd USA itp. Lista jest długa. Trump, ten tchórzliwy despota, nie pojawił się z dnia na dzień; jest on wynikiem długotrwałych procesów.

„Ale co się stanie” – pisze Gary Wills w książce *Reagan's America: Innocents at Home* – *„jeśli patrząc w historyczne lusterko wsteczne, zobaczymy tylko film?”*

Faszyzmowi często towarzyszy marzycielska samozadowolenie i efekty hollywoodzkie, jak w przypadku filmu „Triumf woli” Leni Riefenstahl z 1935 roku, nazistowskiej propagandy zamówionej przez Adolfa Hitlera. Dzisiaj kultura ekranowa dominuje w myśleniu ludzi dzień i noc, a obrazy i filmy cyfrowe towarzyszą ich snom i marzeniom. Jako aktor reality show, Trump jest idealnym ucieleśnieniem tej kultury ekranowej.

Wszyscy czekają teraz na kulminację swoich celuloidowych iluzji, na rozwiązanie akcji horroru, jak w opowiadaniu Poe'go „Dom Usherów”. Niemiecki dramaturg Bertolt Brecht powiedział: „Aby zrozumieć faszyzm, trzeba zrozumieć kapitalizm, z którego się wywodzi”.

Źródłem kapitalizmu jest potrzeba tworzenia nierówności między bogatymi a biednymi. Gdy zagrożona jest ta potrzeba, kapitalizm przechodzi metamorfozę w jawny totalitaryzm.

W 1985 roku, roku „zabawy na śmierć”, Donald Trump, fałszywy deweloper, nabył hotel Atlantic City Hilton i przemianował go na Trump's Castle, co było oznaką jego obsesyjnej megalomanii. Hołd Trumpa dla samego siebie zakończył się bankructwem siedem lat później, zapowiadając przyszły los Stanów Zjednoczonych. Był to pierwszy rok drugiej kadencji Ronalda Reagana, byłego aktora, którego krytycy nazywali „aktorem prezydentem”. Jednak sam Reagan był dumny ze swojej kariery aktorskiej; uważał, że dobrze mu służyła w Białym Domu, jak pisze Gary Wills w książce *Reagan's America: Innocents at Home*.

Trump sprawia, że Reagan wydaje się cholernie autentyczny.

Wszystko w Trumpie jest kiczowate, fałszywe pod każdym względem, kopią kopii kopii w kulturze kopii. Ale to właśnie stanowi o jego atrakcyjności dla tych, którzy nie potrafią odróżnić iluzji od rzeczywistości. Czy to ten absurdalny facet z reality show, który zwalnia ludzi na prawo i lewo, czy naprawdę prezydent Stanów Zjednoczonych? To bardzo trafne, że powrócił on do prezydentury w momencie, gdy sztuczna inteligencja zyskała na znaczeniu.

O godz. 17:16 9 listopada 1965 r. w Nowym Jorku wysiadłem z wagonu metra IRT nr 4 na podwyższonej stacji na 161st z widokiem na stadion Yankee Stadium i wszystkie światła zgasły w północno-wschodniej części Stanów Zjednoczonych. Takie rzeczy zdarzają się, kiedy najmniej się tego spodziewamy. Jeden szczur może spędzić lata na budowaniu domku z kart dla własnej chwały, ale inny szczur może zgasić światła i zburzyć go w ciągu jednej nocy, jak śpiewa Kris Kristofferson w *Darby's Castle*.

Można być pewnym, że za murami amerykańskiej wioski Potemkina rządzące szczury walczą między sobą o dominację, a społeczeństwo – niezależnie od tego, czy mieszka w domku dla lalek iluzji, nadal myśląc, że pod rządami Trumpa wszystko jest w porządku, czy też obawiając się, że nadejdzie coś znacznie gorszego – pewnego dnia obudzi się z wielkim zaskoczeniem. *„Ale wystarczyła jedna noc, aby to zburzyć / Kiedy zamek Darby’ego runął na ziemię”*.

Nikt nie jest w stanie przewidzieć, czy tym zaskoczeniem będzie upadek osobistego zamku Darby’ego, gospodarki Stanów Zjednoczonych i świata, naszej pozornej demokracji, czy też całego świata pod naporem spadających rakiet nuklearnych. Jednak podobnie jak w przypadku nigdy nieotwieranej pudełka z niespodzianką, kiedy w ciemności nocy złowrogie siły przekręcą pokrętło, obudzimy się z ogromnym szokiem. Maski zostały bowiem zdjęte.

Edward Curtin